WARSZAWA.
Czwartek 29 Października. / 10 Listopada.

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 119.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12) miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp 20), W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Marcina Biskupa. Wschód słońca o g. 7 m. 15.—Zach. o g. 4. m. 13.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415, wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciep. 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 4.

— W kościele po-Paulińskim Św. Ducha, w niedzielę to jest dnia 13-go listopada, przypada doroczny Odpust ośmiodniowy Św. Stanisława Kostki. Uroczystość ta odbywać się będzie zwykłym obrzędem Odpustów kościoła.

O czém wiernych Chrystusowych zawiadamia się.

— *Z Petersburga, d. 16 (28) października.* —

Na oryginale Własną

Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

„Tak ma być.“

Carskie Sioło, 1go września 1859 r.

USTAWA

o pięcioprocentowych Rządowych biletach bankowych i o depozytach w Rządowych zakładach bankowych.

Rozdział Pierwszy.

O pięcioprocentowych Rządowych biletach bankowych.

Część I.

Przepisy ogólne. 1. W celu przygotowania Rządowych zakładów bankowych do gruntownej reorganizacyi, utworzone być mają, na termin oznaczony, pięcioprocentowe Rządowe bilety bankowe. 2. Bilety te nabywają się w zamian za poprzednie bilety banków Rządowych, pożyczkowego i handlowego, kass depozytowych i urzędów opieki powszechnej. 3. Prawo takiej zamiany nadaje się także osobom, które otrzymały świadectwa na Rządowe bilety czteroprocentowe, stały dochód przynoszące. 4. Na tej zasadzie bilety bankowe pięcioprocentowe wypuszczone będą tylko w ilości potrzebnej do takich zamian. 5. Procenta od tych biletów opłacane będą półrocznie, w terminach oznaczonych art. 36 niniejszej Ustawy. 6. Dla umorzenia biletów pięcioprocentowych przez losowanie, oznacza się termin 37-letni, poczynając od 1861 r. 7. Wspomnione bilety zabezpieczone są, tak majątkami zastawionemi w zakładach bankowych, jako też i wszelkiemi środkami, w rozporządzeniu Rządu zostającemi.

Część II.

O znaczeniu pięcioprocentowych Rządowych biletów bankowych. 8. Bilety Rządowe bankowe, przynoszące 5% rocznie, mają być wypuszczone na 100, 150, 500 i 1,000 rub. każdy. 9. Bilety te wydawane być mają, stosownie do żądania nabywcy: albo na imie osoby, albo bez wymienienia takowej, to jest na okaziciela (niewiadomego) i mogą być odstępowane, imiennie — przez prosty blankowy czyli cessyjny napis, bez wymagania oddzielnego poświadczenia takowego, a bezimiennie — z rąk do rąk. Jeżeli zaś ktokolwiek zażąda nabyte przez siebie bilety bezimienne zamienić na imienne: to życzenie, obok przedstawienia samych biletów, wnosi do banku handlowego, który czyni stosowne w tym względzie rozporządzenie. Na tej samej zasadzie postępować należy i z biletami imiennemi, które przeszły w inne ręce z napisem blankowym. 10. Przyjęcie na kaucye przy odkupach i dostawach skarbowych, oraz w ogóle wszystkie przywileje nadane teraźniejszym biletom rządowych zakładów bankowych, rozciągają się w zupełności i na nowe bilety pięcioprocentowe. 11. Bilety pięcioprocentowe przyjmują się na zaliczenie, nietylko w Banku Handlowym i jego kantorach, ale także w Urzędach Opieki Powszechnej, na równi z pięcioprocentowemi biletami Kommissyi Umorzenia Długów (art. 624 Ust. Kred. Zakł. Zb. Pr. T. XI wyd. 1857 r.) 12. Bank handlowy i jego kantory, przyjmują także nowe bilety pięcioprocentowe w kommiss dla sprzedaży.

Uwaga. Porządek jaki ma być przy tem zachowywany, będzie w czasie właściwym podany do wiadomości powszechnej. 13 pięcioprocentowe bilety bankowe zagubione, odnawiane być mają porządkiem przepisanym w art. 267—271 Ust. Kred. Zakł. Zb. Pr. T. XI (wyd. 1857 r.)

Uwaga. O zagubieniu pięcioprocentowych biletów bankowych, donosi się najbliższej władzy policyjnej oraz Bankowi Handlowemu, z zachowaniem przepisów wyłuszczonych w wyżej przytoczonych artykułach Ust. Kred. Zakł.

Część III.

O kuponach. 14. Stosownie do ustanowionej dla Rządowych pięcioprocentowych biletów bankowych formy, jeden półarkusz biletu dzieli się na 20 kuponów, tak aby każdy z nich można było odcinać, dla uzyskania na takowy procentów półrocznych. 15. Po upływie lat 10ciu, okazicielom biletów wydaje się nowy arkusz kuponowy. 16. Kupon, nie przedstawiony do spłaty w ciągu lat 10-u, uważany jest za nie istniejący, i przypadające za niego pieniądze, obracane być mają na fundusz umorzenia pięcioprocentowych biletów bankowych.

Część IV.

O prawie do nabycia biletów. 17. Rządowe bilety bankowe wydawane być mają, jak powiedziano wyżej (art 2 i 3), wyłącznie w zamian: a) biletów banków Rządowych Pożyczkowego i Handlowego, Kass Depozytowych, Urzędów Opieki Powszechnej; i b) świadestw, dla otrzymania na ich zasadzie biletów Rządowych czteroprocentowych, stały dochód przynoszących. 18. Do wymiany na pięcioprocentowe bilety przyjmowane być maja te tylko kapitały, które wniesione są do zakładów bankowych, lub na które wspomnione świadectwa uzyskano, do dnia Najwyższego zatwierdzenia niniejszej Ustawy. 19. Wymianie na wspomnione bilety nie ulegają bilety i świadectwa, wydane: a) na kapitały należące do Instytucyi Rządowych, stowarzyszeń i stanów szlacheckich, miejskich i innych, kościołów klasztorów, zakładów dobroczynnych i wychowania i t. p. b) na depozyta wieczyste i c) z szczególnemi, stosownie do woli depozytaryuszów, warunkami, względem opłaty procentów lub zwrotu kapitałów. *(Dalszy ciąg nast.)*

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Dyrektor Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa. — Wzywa tych wszystkich uczniów Instytutu zostających na praktyce gospodarskiej, którzy nabyli prawa do składania egzaminu w r. p. aby nadesłali do kancellaryi Instytu w Marymoncie zaległe raporta najdalej na dzień 3 (15) grudnia r. b. Dziennik czynności w styczniu 1860 r., oraz prośby wraz z świadectwami z odbytej praktyki należycie poświadczonemi w miesiącu marcu t. r. w przeciwnym bowiem razie utracą na zawsze prawo do składania egzaminu powyższego.

Marymont d. 24 października (5 listopada) 1859 r.

Radca Stanu Zdzitowiecki. — Sekr. Instyt. Erlicki.

— Onegdaj ustawiony został katafalk w Kościele OO. Reformatów, przy ulicy Senatorskiej, do mającego się odprawić nabożeństwa w stuletnią rocznicę pogrzebania kości, zmarłych i pochowanych na cmentarzu Reformackim osób. Katafalk ten według rysunku znanego artysty-dekoratora Saccheti, wykonany tu został pod okiem budowniczego Bojankowskiego przez p. Hibsza, majstra stolarskiego, i przy pomocy tapicerskiej p. Hauboldta. Jest to jeden z najpiękniejszych katafalków, istniejących w Warszawie, a który zawdzięczyć należy ofiarom dobroczynnych osób i staraniom miejscowego Kustosza Roformackiego, Ojca Pawła. Model tego katafalku, p. Saccheti z tego jaki wystawiony był w Rzymie dla hr. Colloredo, zmarłego tamże przed kilku laty. W dzisiejszym nabożeństwie, celebrowanem przez Najdostojniejszego Arcy-Pasterza JW. JX. Fijałkowskiego, Arcy-Biskupa Metropolity Warszawskiego, przyjmie udział 4ch Biskupów, z których jeden, to jest JW. JX. Plater, będzie miał mowę nad miejscem przeznaczonem na pochowanie pozostałych od stu lat kości. Mówiemy stu lat, bo w dniu przeznaczonym na tę ceremonię, upływa lat 100, jak po-raz ostatni w obec dostojnych Pasterzy ówczesnych, chowano wygrzebane na tymże cmentarzu kości, z całą uroczystością. Uświęcając więc ten zwyczaj szanowni Ojcowie Reformaci, pragną odświeżyć tę uroczystą pamiątkę w dniu dzisiejszym, i oddać hołd tym wszystkim rodzinom, jak Mniszchów, Radziwiłłów, Potockich, Rejów, i t. p., które na miejscowym cmentarzu, niegdyś pochowane zostały. *(Kur. War)*

HOLLANDYA
TRYB ŻYCIA I OBYCZAJE HOLLENDRÓW

przez Alfonsa Esquiros.

Dalszy ciąg. Patrz Nr. 118.

W Hollandyi cywilizacya i walka z wodami postępowały razem. Kraj ten oddzielony od Europy językiem, położeniem i prawie zapomniany na krańcu stałego lądu, był z natury swojej miejscem przytułku dla wszystkich sekt i stronnictw politycznych. W szesnastym wieku, kiedy wojny religijne potokami krwi zalały Francyą i Niemcy, Hollandya stała się dla nieszczęśliwych arką zbawienia. Tam, ci którzy chronili się przed nożami ligi i stosami inkwizycyi, znaleźć mogli przytułek, tolerancyą i prawa cywilne.

Jest sprawiedliwość nieodłączna od czynów ludzkich. Tolerancya ta znakomite korzyści przyniosła Hollandyi. Anglia zawdzięcza swój przemysł cudzoziemcom, którzy w niej osiedli z powodu wojen religijnych. Handel Niderlandów rozwinęli i wznieśli w bardzo znacznej części, żydzi portugalscy.

Wszystkie wyznania i sekty używają w Hollandyi jak największej swobody; lecz w gruncie swoim, kraj ten głęboko jest przywiązany do religii protestanckiej, a oderwanie się Belgii i utworzenie z niej osobnego królestwa za pomocą Francyi, nie mało przyłożyło się do skrytej nieufności i niechęci przeciw Katolikom.

Skutkiem wojen rzeczypospolitej i cesarstwa francuzkiego, odłączenia się Belgii, wzrostu morskiej i handlowej potęgi Anglii. Hollandya straciła bardzo wiele. Pozostała jej tylko część kolonii w Azyi; lecz nie wywiera żadnego wpływu w Europie, a rozwijając pomyślność w osadach zamorskich, oszczędzając nagromadzonych zapasów, utrzymuje się w stanie pomyślnym.

V.

Jest w Hollandyi tryb życia, nie znany gdzie indziej a przynajmniej mało znany, a tem jest życie na wodzie. We wszystkich miejscach kraju, gdzie nie ma rzek większych czy mniejszych, przemysł hollenderski porobił kanały. Te drogi wodne, prowadzą nie tylko z miasta do miasta, lecz z wsi do wsi i niemal od domu do domu. Taki rozkład niezmiernie sprzyja cyrkulacyi produktów. W samem tylko mieście Harlem przepływa corocznie dwadzieścia tysięcy statków. Pewien podróżny angielski, pytał się w przeszłym wieku, czyli w Hollandyi więcej osób nie żyje na lądzie jak na wodzie. Ponieważ większa część tych kanałów, wyższa jest od pól sąsiednich i zasłoniana groblami, przeto w pewnej odległości nie widać ani wody, ani łodzi, lecz tylko żagle, lub statki dla przewozu podróżnych. Ludzie bogaci lub zajęci interessami, pogardzają temi środkami przewozu, jako zbyt powolnemi i gminnemi, lecz za to nie używają piękności krajobrazów. Strzeżcie się jechać przez Hollandyą kolejami żelaznemi. Nie jest to podróż lecz tylko przebieganie kraju. Ci którzy czas poświęcają oglądaniu ludzi i miejsc, nie uważają go za stracony; poeci, artyści, badacze natury i obyczajów, przenoszą powolne wieśniacze łodzie, nad wagony pędem wichru lecące.

Niech nas Bóg zachowa żebyśmy powstawali na drogi żelazne; lecz ze wszystkich krajów na świecie, Hollandya, z powodu mnóstwa kanałów, najprędzej może bez nich się obyć. Gdzie indziej żegluga nie mogła wytrzymać współzawodnictwa z kolejami. W Niderlandach największą massę towarów przewożą jak dawniej łodziami i ten oszczędny sposób przewozu, długo jeszcze będzie miał za sobą uznanie mieszkańców. Większa część transportów, do jakich w innych krajach używają wozów, tu odbywa się na statkach. Ogrodnik tam prowadzi na targ łódź naładowaną warzywem, owocami lub kwiatami. Miła jest oku

— W ciągu ostatnich 3ch tygodni przybyły na wystawę krajową sztuk pięknych, następujące nowe obrazy: *Petzolda* garkuchnia na Sewerynowie, *Kossaka* stado koni (aquarella), *Pilatego* wnętrze szynkowni na Starem mieście, *Sarneckiego* (z Poznania) tryumfalny wiazd Jana III do Wiednia, Ruskiewicza kościołek w Inowłodzu, *Sypniewskiego* psy z natury, sprzedany zaś został, *Rocholewskiego* „marzenie o szczęściu", który nabył W. Meleniewski.

— Dzisiejsza uroczystość stuletniej rocznicy urodzin Szyllera, zwraca myśl naszą na ducha dzieł tego poety i na wpływ który wywarł naprzód na własny naród, a następnie na literaturę innych europejskich ludów.

Aż do jego czasów, poezya utrzymywała się w dość szczuplej i poziomej sferze. Deklamacya do nadętości dochodząca, fałszywa sentymentalność, płocha zalotność, maxymy moralne wierszem oddane, a do celów politycznych zmierzające, dydaktyczne opisy wierszowane, wszystko to bez głębokiego uczucia, bez wzniosłych i silnych myśli, oto są cechy ówczesnej poezyi, jeżeli takie wierszowanie poezyą nazywać można. Wprawdzie byli przed Szyllerem głębocy myśliciele, a zarazem wielcy poeci: Dante, Szekspir, Kornel, między nowożytnemi; Homer, Eschiles, Sofokles w starożytnej Grecyi; lecz w końcu wieku ośmnastego zagasła ich pamięć i poezya wzięła zupełnie fałszywy kierunek.

W owym czasie płochości, zapomnienia i lekceważenia religii, w czasie panowania fałszywej filozofii na materyalizmie opartej, w czasie zepsucia, szerzącego się z zuchwałem wytartem czołem, od najwyższych do najniższych klass społeczeństwa, zjawił się Szyller. On wstrzymał ten zgubny popęd, obudził prawe i zacne czucia w głębi serc uśpione, lecz nie wygasłe, on nadał inny kierunek myślom. On na nowo wskazał wielkie przeznaczenie poezyi, jej dążność do tego co jest szlachetnem, prawem, świętem.

Bóg w miłosierdziu swojem, zaszczepił w sercu ludzi, zaród tego co jest dobrem i pięknem i od czasu do czasu zsyła mężów, którzy iskrą geniuszu budzą te zarody, i w jednej chwili niszczą długoletnie działanie błędów i zepsucia. Takim zesłańcem był Szyller. Jego poezye pełne prawdy, filozofii i czucia, przenikły serca, podniosły ducha.

Ten wieszcz Germanów, w cichym Wejmarze
Zbudził zamarłe współczesnych plemię,
Dźwignął zwalone prawdy ołtarze,
I światło z niebios ściągnął na ziemię,

powiedział jeden z naszych pisarzy:

Jakikolwiek utwór tego poety czytać będziemy, czyli jego drammata i tragedye, czy poezye ulotne, w każdym znajdziemy myśl wzniosłą, która przeniknie do serca naszego, która go od poziomych uciech, od samolubstwa i próżności oderwie i uniesie za śladem poety, w sfery prawdy, wiary, miłości Boga i bliźnich. Tam nawet, gdzie z greckich podań czerpiąc przedmioty, stawia przed nami Kassandrę, przepowiadającą zgubę zwycięzców, albo chmurę żórawi, świadków i mścicieli zamordowanego wieszcza, czujemy że to nie jest zimne wspomnienie starożytnej klassyczności, lecz utwór poety filozofa i chrześcianina. A cóż dopiero mamy powiedzieć o jego dramatycznych dziełach? Święte powołanie Dziewicy Orleańskiej, rezygnacya Maryi Sztuart, jej śmierć chrześciańską którą okupiła długie pasmo błędów i grzechów swoich, obłudę i chytrość Filipa IIgo, bohaterstwo Tella z pasterską połączone prostotą, jakże wzniośle i wiernie wystawił!

Sława poety nie ograniczyła się w obrębie Niemiec. Gdzie tylko są ludzie zdolni czuć i myśleć, tam on znalazł godnych oceniaczów i wielbicieli.

W literaturze naszej, dzieła Szyllera zaczęły być znane około roku 1816. W tym czasie zjawiły się pierwsze przekłady Ballad i innych jego poezyi. W pamiętniku Warszawskim wydawanym pod redakcyą s. p. Feliksa Bentkowskiego znajdują się pierwsze tłomaczenia Szyllera.

Jest to *Obchódzwycięztwa*, *Hymn do Radości*, *Rycerz z Togenburgu*, *Pieśń o dzwonie*. Trzy pierwsze przetłomaczył Kazimierz Brodziński, czwartą Józef Mieroszewski. W krótce potem wystawiono w teatrze Warszawskim *Intrygę* i *Miłość* drammat, i *Fiesko* tragedyą tego autora. Franciszek Morawski, Józef Dyonizy Minasowicz, Bruno Kiciński, przełożyli niektóre ulotne poezye. Po nich Jan Nepomucen Kamiński i inni późniejsi pisarze także je tłomaczyli. Ich przekłady mniej więcej zalecają się wiernością i mocą, lecz takie jest bogactwo myśli i obrazów w oryginale, że chociażby w tłumaczeniu część ich zginęła, to jeszcze nie przestaną wzbudzać zajęcia i zapału.

Tryumfem Szyllera w naszej literaturze, było wystawienie przekładu dziewicy Orleańskiej w 1821 roku. Chociaż miara trzynasto zgłoskowego wiersza, odjęła cechę liryczności przekładowi Andrzeja Brodzińskiego, chociaż poczyniono w nim niektóre zmiany i skrócenia, stosowne do ówczesnych wyobrażeń o sztuce, jednakże duch poetyczny Szyllera, zajaśniał tam w całej ozdobie, a przekład podniesiony grą ówczesnych tragicznych artystów, mianowicie w roli Joanny oddanej przez Ledochowską, a potem przez pannę Żuczkowską (P. Leontynę Hałpert), najsilniejsze wzbudził uniesienie. Lat czterdzieści dobiega od pierwszej reprezentacyi Dziewicy Orleańskiej, a jeszcze mam to w żywej pamięci, jak uroczyste milczenie w pierwszej chwili, a potem jaki zapał wzniecała ta scena, kiedy Joanna w uniesieniu, nie rozpaczy, lecz wyższego natchnienia, zrywa okowy i spieszy na pole bitwy.

Zapytujemy się jaki wpływ wywarły poezje Szyllera na literaturę naszą? Szczupła ich liczba była tłomaczona na język polski; w oryginale także nie wiele się rozpowszechniły: a jednakże taka jest przewaga prawdy i geniuszu, że i ta szczupła liczba przekładów i trzy dramata Szyllera wystawione na scenie, rozświeciły i rozszerzyły pojęcie o poezyi. Młodych pisarzy powiodły one od naśladownictwa francuzów, a publiczność nauczyła się cenić nie samą tylko gładkość, deklamacyjność i powierzchowne błyskotki.

Po tłomaczeniach poezyi Szyllera, nastąpiły wyjątki z poematów Bajrona i poemat *Dziewica z Jeziora*, przez Sienkewicza, pół wierszem pół prozą dokonany. Te utwory nowej szkoły, usposobiły polskich czytelników do sprawiedliwego ocenienia i przyjęcia poezyi młodych wieszczów naszych, którzy rozpocząwszy zawód swój od naśladownictwa Niemców i Anglików, poszli wkrótce potem samodzielnym torem i tak wysoko wznieśli poezyą naszą. W tem uważam główny wpływ Szyllera na literaturę polską, to są jego prawa do naszego hołdu i wdzięczności.

F. S. D.

W dniu 7 listopada rano, syn fabrykanta broni, pod Nrem 390 sklep utrzymującego, oglądając rewolwer oddany do naprawy i nie wiedząc że był nabity, przypadkowym sposobem wystrzelił z takowego. Wystrzał trafił w piersi obecnego w sklepie Gustawa Lange, podmajstrzego fabryki, lat 36 liczącego, rodem z Szląska, tak szkodliwie, iż tenże niebawem żyć przestał. Zmarły pozostawił żonę i pięcioro małoletnich dzieci.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L I A.

Pośród zajęcia sprawy włoskiej, nie zwracają uwagi na działanie reformistów w Anglii. Nie zaniechali oni swego projektu poprawy parlamentu i wystąpią z nim zaraz na pierwszych posiedzeniach roku przyszłego. P. Bright, ich naczelnik, wnosi rozszerzenie prawa wyborów w miastach wielkich fabrycznych, a odebranie go wielu małym upadłym mieścinom. Whigowie przeciw temu projektowi swój układają, któryby zyskał uznanie i konserwatystów i radykalnych.

Pułkownik Willoughby, urzędnik kompanii indyjskiej, przybył do Anglii i przywiózł królowej podarunek od rajacha Kaszmiru. Jest to namiot z materyi kaszmirowej i łóżko ze złota wykute, wartości 150,000 fun. szt. (900,000 rs.). Ten kosztowny sprzęt, postawiono tymczasem w sali tronowej, i zapewne wystawią je na widok publiczny, jako dowód zbytku książąt wschodnich.

Względem przekopania między morza Suez, różnią się w zdaniu dwaj ministrowie angielscy, Palmerston i Russel; pierwszy stanowczo sprzeciwia się temu przedsiewzięciu, a drugi, oraz ministrowie Gładstone, Cornval Lewis i lord Newcastle, uważają że będzie korzystne dla Anglii, a co więcej że domaga się o to do duch czasu. Zdaje się więc, że gdy inny ważny interes, zniewoli Anglią do przychylenia się do życzeń cesarza Francuzów, przekopanie przyjdzie do skutku.

(*Nord.*)

F R A N C Y A.

O ile tu wiadomo, rząd sardyński cofnął zastrzeżenia, robione przeciwko niektórym artykułom traktatu: a że zastrzeżenia te były jednym z główniejszych powodów opóźnienia podpisania traktatów zurichskich; spodziewać się należy, że wkrótce już pełnomocnicy sardyńscy dostaną upoważnienie do podpisu. Traktaty nie odpowiadają wprawdzie w zupełności życzeniom i oczekiwaniom Sardynii; ale Sardynia nie chce odmową podpisu zniweczyć tak ciężko wypracowanego dzieła pokoju. Można się więc spodziewać, że w przyszłym tygodniu dowiemy się o podpisaniu traktatów pokoju w Zurichu.

Urzędowe ogłoszenie o zwołaniu kongresu nie może jeszcze nastąpić, bo Anglia obstaje przy

---

ta zieloność, to bogactwo wiosny, ułożone na statku i ozdobione kwieciem.

W Amsterdamie, w epoce przeprowadzania się, sprzęty przewożą kanałami. Mleko tą samą drogą przychodzi, rano o piątej lub szóstej, a po południu o trzeciej. Kanał północny, szeroki jak średnia rzeka, pełen jest statków obładowanych wiadrami dębowemi, których uszy i obręcze są żelazne. Mleczarki są po większej części młode i ładne; ich wielkie słomiane kapelusze, ich szerokie zausznice, naszyjniki z dużych ziarek korali, przykładają się do podwyższenia świeżości ich cery. Statki z mlekiem krzyżują ze statkami z wodą, płynącemi od Utrechtu. Dziwne jest położenie tej Wenecyi północy; zbudowana pośród wód, nie ma wody do picia. Aż do ostatnich czasów, statki płaskie dowoziły ja z daleka; teraz dopiero przemysł człowieczy zebrał wodę deszczową, wsiąkającą w piaski ław nadmorskich i przyprowadził ją do Amsterdamu, maszyną osobliwej siły i sztuki; lecz używanie tych nowych fontann, jeszcze nie upowszechniło się między pospólstwem.

Łodzie szczególnie przeznaczone dla podróżnych, zowią *trekshuiten*, są to gondole, czyli dyliżanse wodne. Przez całą długość, przeszło trzydzieści stóp wynoszącą, wznosi się buda drewniana, po której wierzchu chodzą wioślarze. Buda ta dzieli się na dwie izby. Największa, przy sztabie statku, służy dla podróżnych i ich rzeczy. Tam, wśród dymu tytuniowego, siedzą w porze zimowej zamknięci jak w pudełku, wszyscy goście. W lecie wyjmują okna i uchylają pokrycie; w drugim oddziale jest gabinet, po hollendersku *raef*. Jest to mniejszy lecz gustownie urządzony pokój, ma okien cztery lub sześć, opatrzonych szybami i firankami, stosownie do pory roku; w środku jest naczynie miedziane z ogniem i drugie mniejsze na popiół od cygar, oczyszczone i świecące się taką czystością, jaką tylko w Hollandyi znaleść można. Przydajemy do tego małe zwierciadło, a w zimie dla dam ogrzewaczkę na nogi, z tlejącym się torfem. Przy ścianach ciągną się ławki opatrzone poduszkami dla podróżnych. Czasem na ławeczce jest kilkanaście książek stanowiących gabinet czytania, dla rozrywki i nauki czytelników. Charakter narodu maluje się w tych prostych i drobnych wygódkach, Przy samej sztabie leżą towary, beczki, a przy sztabie stoją podróżni chcący użyć świeżego powietrza, a wszyscy palą tytuń tak regularnie jakby pod kotłem parowym.

Właściciel statku jest sobie poczciwy Hollender, z zacną i łagodną fizyonomią, Na przodzie statku stoi maszt, który spuszczają przy każdym moście; do jego wierzchołka przywiązano linę sięgającą aż do brzegu; za tę linę koń ciągnie statek, a koniem kieruje pocztylion, zwany strzelcem (*het jagertre*). Ten strzelec, zazwyczaj młody chłopak, ma na plecach przewieszoną trąbę rogową i dmie w nią na znak odjazdu, otwarcia mostów, albo dla ostrzegania statków naprzeciw płynących, lecz najczęściej ostrzega wołaniem. Od czasu do czasu zatrzymuje się łódź, dla wysadzania lub zabrania podróżnych. Gdy statek przepływa przez miasta, odwiązują linę i popychają się wiosłami, pomiędzy tłumem innych statków. Wioślarze hollenderscy nie są ani kłótliwi, ani hałaśliwi; miło jest widzieć jak żeglują w milczeniu po milczących wodach.

Na kolejach żelaznych, wszystko ucieka ci z przed oczu, na łodziach zaś przypatrzysz się do woli krajobrazowi miast i wiosek, napotykanych po drodze. Usiadłszy przy sterze, zapuszczam wzrok w okolicę, na te żagle białe, czerwone, lub czarne, które ożywiają samotność kanału, na te łąki po których pasą się piękne krowy, na kobiety w cichości zajęte robotami domowemi, na domy wiejskie i ogrody ciągnące się przy kanałach.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

swych zastrzeżeniach i warunkach, na które jeszcze Francya a przynajmniej Austrya się nie zgodziła. Zastrzeżenia ze strony Anglii nie powinny wcale dziwić, gdyż w rządyie francuzkim przemaga co raz bardziej polityka, przychylna bezwarunkowo restauracyi dawnych książąt. W tutejszych sferach urzędowych nikt nie wątpi, że wielki książe toskański wróci wkrótce do Florencyi z postępową ustawą, a przyzwolenie Ojca Swiętego na reformy, zapewni przywrócenie jego władzy nad Romanią.

Co do reform w Państwie Kościelnem, to z wiarogodnego źródła donoszą, że ustąpienia Ojca Swiętego nie tyle się odnoszą do spraw politycznych ile do reorganizacyi sądów, urzędów gminnych i dania świeckim większego udziału w zarządzie kraju. Tylko ministrowie, nuncyusze i internuncyusze muszą być koniecznie brani ze stanu duchownego, podobnież sądy i władze duchowne jako to: sąd Inkwizycyi Swiętej, Penitencyaryat i t. p. i tu nawet starać się będą pomieścić o ile można urzędników świeckich, mianowicie do odrabiania czynności skarbowych. Ponieważ więc poprzednio już przyzwolono na wybory części urzedników miejskich i gminnych, teraz w tych urzędach nie zajdą wielkie zmiany; ważniejsze daleko będą w sądach, bo tam idzie nie tylko o zmianę osób, ale i o zmianę lub zniesienie praw niektórych, nieodpowiednich dzisiejszemu czasowi. To nawet stanowiło największą trudność układów z dworem francuzkim, ale Ojciec S-ty zgodził się na mianowanie komitetu, który wspólnie z posłem francuzkim ma wypracować projekt zmian potrzebnych. (*Ind. Belge.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Zürich 7 listopada. Z powodu nowej sprzeczki o kwestyą skarbową odłożono na dni kilka podpisanie traktatu.

Bolonia 7 listopada. Zgromadzenie Romanii wybrało jednomyślnością księcia Carignan Rejentem kraju. To samo uczyniło zgromadzenie w Parmie.

Król Sardyński miał odpisać na list cesarza Napoleona, że nie może przysłać na propozycye Francyi i odwołuje się do kongresu.

(*Nord. St. Anz.*)

LASY I ROLNICTWO

Rzecz wzięta z przeglądu dwóch światów.

(Dalszy ciąg).

W wielu miejscach, po wycięciu drzew zupełnem, pozostałe gałązki użyzniają grunt popiołem. Właściciele sieją na nim żyto, a po dwóch lub trzech plonach, znowu na las zapuszczają grunta.

Wpływ lasów na każdym kroku daje się spostrzegać w rolnictwie; w wielu stronach Francyi, buczyna staje się źródłem dobrego bytu dla mieszkańców pobliskich, wyrabiają z niej bowiem doskonały olej. W innych znów stronach żołędzią karmią wieprze, a w wyrosłych już zagajnikach, otwierają pastwiska. Najsilniejszem jednak ogniwem leśnictwa z rolnictwem, jest spuszczanie i wyrób drzewa.

Roboty w lasach mają zwykle miejsce w zimowej porze. Drzewa pościnane w zimie, daleko dłużej zachowują w sobie pewną ilość cieplika i tem samem daleko są lepsze do opału, niżeli gdyby je ścinano podczas lata, wtedy kiedy roślinność w całej potędze się rozwija. Jak widzimy, lasy nastręczają włościanom rozmaitych robót, szczególniej kiedy pola już są ogołocone.

Zaprzęgi podczas zimy bezczynnie stojące, trudnią się przewozem drzew, co znacznie zarobek powiększa. Drwal rozpoczyna pracę w listopadzie, a opuszcza lasy w maju, aby zamienić topór i piłę, na kosę. Ciekawe jest życie tego człowieka, który po większej części czas przepędza w lasach, który toporem obala kilkowiekowe olbrzymy, rąbie je w kawałki na rozmaity użytek i zrzuca je w doliny zkąd wody je zabierają. Nie myślimy pewnie, przed ciepłym kominkiem siedząc, jakim niebezpieczeństwem i trudem okupują inni tę naszą przyjemność. Robotnikowi zwykle towarzyszy rodzina do lasu i wspólnie pracuje. I tak, jedno dziecko np. obcina gałązki, drugie układa w stosy drzewo, a matka tymczasem dla wszystkich gotuje przy ogromnym ogniu.

Prawdziwi jednak drwale, wyłącznie trudniący się wycinaniem drzew, obracają je na węgle i deski, lub wyrabiają klepki, a nigdy prawie nie przechodzą granice lasów. Mieszkają w szałasach na prędce z drzewa wystawionych i przenoszą się corocznie z całą chudobą, na miejsce gdzie ich robota powoływa. Inni, co tylko chwilowo i przypadkiem zostali drwalami, wracają na noc do domu, przynosząc ze sobą wióry na opał, co stanowi pewną część ich zapłaty. Przy ciągłej pracy i tak czynnem życiu, ludzie ci są bardzo uczciwi i rzadko zdarzy się między niemi jaka zbrodnia, która tak robotników miejskich często poniża.

Ostatni nakoniec użytek z lasów, jest piękność krajobrazu. Zdawało by się, że estetyczna ta strona powinna tylko artystów i mieszkańców miast interessować, jednakże człowiek zajmujący się gospodarstwem, winien wtajemniczyć się w przyrodę i w to wszystko co działa na ludność rolniczą. Widok lesistych okolic, wlewa radość w duszę człowieka.

Wytępcie lasy, a cóż pozostanie nam z tego czarującego widoku? Oto pola zżółkłe promieniami słońca, ubielone kurzawą, domy bez cienia, bez chłodu; a w sercu waszem żałość, tęsknota za miastem i ścienionym widnokręgiem, wtedy nawet, gdy upał sierpniowy topi smołowcowe flizy na bulwarach.

Ze wszystkich narodów, Anglicy i Amerykanie najbardziej lubią piękne widoki wiejskie, a zapał swój posuwają do tego stopnia, że nie ma rozprawy agronomicznej, w którejby się nie przebijało szczególne uwielbienie dla lasów i gajów. Kiedy Francuzi głównie starają się o ustrojenie pięknie miast, to Anglicy wszystko poświęcają, żeby ich wioski były ocienione drzewami.

Z rozmaitych dogodności i usług jakie wyświadcza rolnictwo własnościom leśnym, są niektóre nie zgodne z postępowym sposobem gospodarowania i nawet lepiej by było gdyby ustały dla dobra lasów. Włościanin z okolic Normandyi np. wzruszyłby ramionami, gdyby go chciano przekonać o potrzebie nawożenia gruntu zeschłemi liśćmi, a wyrachowany dzierżawca angielski, nie pośle bydła na paszę do lasu, bo straciłby przez to nawóz zwierzęcy. Pod niektóremi względami, byłoby daleko lepiej, bez owego prawa użytkowania wspólnego, przez co bardzo wiele gruntów z natury swej niepłodnych, zamieniono na pola orne, a byłyby korzystniejsze gdyby je na las zapuszczono. W skutek jednak coraz to lepszego wyobrażenia o leśnictwie, zaprzestano karczować miejsc daleko korzystniejszych dla lasów, przez co kraj bardzo wiele zyska, pod względem klimatologicznym. Wtedy trzeba będzie jałowe grunta pokryć lasami, a płaszczyzny zdolne do uprawy, karczować i poświęcać uprawie. Zastosowawszy każdy kawałek gruntu do odpowiedniej kuttury, będzie można wpłynąć na ogólną pomyślność i doprowadzić produkcyą do najwyższego stopnia.

II.

Dziwna to rzecz, że w obec tak ważnych korzyści jakie z lasów ciągniemy, nie było hamulca do powstrzymania od ich zniszczeń. Przykład Grecyi i Hiszpanii, gdzie bez miary karczowano, niekorzystnie wpłynął na Szampanią, Solonią i wogóle na południową Francyą. Żądza zniszczenia szczególniej odzywa się w chwilach przesileń, kiedy wszelki wzgląd na przyszłość, tonie w niebespieczeństwach chwilowych. W politycznych wstrząśnieniach Francyi, lasy najbardziej ucierpiały. A tych szkód nie można tak szybko naprawić. Michelet w Historyi Francuzkiej powiada, że podczas rewolucyi wszyscy rzucili się do lasów. Z ogniem i z toporem w ręku, wspinano się na drzewa, niszcząc gniazda orle, a dla wyrobienia jednej pary trepek, ścinano odwieczne lipy. Bydło bezkarnie błąkając się po lasach, niszczyło gałązki i pożerało przyszłą nadzieję. Szczególniej kozy największe zrządzały zniszczenie. Czasy z 1830, 1848 i 1851 roku, jakkolwiek nie tak straszne dla leśnictwa, jak rewolucya francuzka, pozostawiły jednak dotąd ślady zniszczenia.

Pierwszą przyczyną karczownia był coraz większy rozwój rolnictwa, któremu lasy stały z razu na przeszkodzie. Panowie feudalni bawiąc się ciągle polowaniem, nie myśleli wcale o ograniczeniu się w tych zabawach. Ustanowili nawet prawo (droits de garenne) mocą którego nie wolno było wieśniakom bronić swych posiadłości, od zniszczeń jakie w nich zwierzyna zrządzała. Prawo to w całej swej sile pozostało do r. 1720 przez to wielka ilość gruntów nie mogła być uprawianą, a opuszczona przez chwilowych posiadaczy, przeszła w ręce panów. Włościanie wzięli się do rąbania lasów w epoce pierwszej rewolucyi francuzkiej, chcąc na nich powetować swe krzywdy.

Drugim powodem wyjaśniającym to szczególne zjawisko, jest samolubna żądza zmarnowania bogactw odziedziczonych po przodkach. Na gruncie leśnym można przez pare lat zasiewać bez nawozu. Drzewa nadały ziemi soki pożywne, lecz te siły jednakie wkrótce mogą wyczerpać się jeżeli nie zasilemy ziemi świeżym gnojem. Trzeba się też dobrze obrachować z kapitałem, nim zaczniemy karczować, nie mając bowiem dostatecznych środków do użyźnienia gruntu wykarczowauego, często bardzo tracimy na takiej spekulacyi. Znamy lasy we Francyi położone, w dobrach najlepiej urządzonych i więcej przynoszące dochodów niżeli grunta orne. Karczunek więc w podobnych miejscach byłby z uszczerbkiem ogółu. W naszych czasach, brak kapitałów w rolnictwie, jest główną przeszkodą do wzrostu i rozwoju tej gałęzi przemysłu. Przemysł kupiecki pochłonął wszystkie pieniądze; nie można zatem bardziej pomnażać gruntów karczunkiem, bez odpowiedniej siły pieniężnej. Bretania, Solonia, Szampania i Prowancya, wymownie nas przekonywają jak szkodliwie wpływa na urodzaje nieproporcyonalny karczunek. Jedynym więc srodkiem zaradczym który może przyprowadzić cały kraj do pomyślności, jest ogólne zaprowadzenie lasów.

Zastanawiając się jeszcze głębiej nad przyczynami upadku lasów, musimy nadmienić że ponieważ do ich uprawy długi czas nie potrzebowano łożyć ani kapitału, ani pracy, i że prawie same rosły, nie mogły więc mieć tego uświęcenia jakie przywiązujemy do czyjejś własności. Jeszcze przed zjawieniem się pism p.p. T. Comte i Bastiat, którzy nas nauczali, że praca przeszła lub obecna nadaje jedyne prawo do własności, publiczność już przeczuwała, to samo utrzymując, że ponieważ nikt się nie przykładał do wzrostu lasów, nikt zatem nie może się nazwać wyłącznym ich właścicielem. Podług nich, lasy powinny do wszystkich należyć i dla wszystkich drzewa dostarczać. Przez długi też przeciąg czasu, lasy uważano za własność społeczną i dla tego prawie wszystkie przeszły w posiadanie królów, panów i klasztorów. Pózniej dopiero lasy stały się własnością prywatną w skutek darowizn i sprzedaży.

Dodajmy wreszcie to, na co słusznie uwagę zwraca Pan Wilhelm Roscher, w swoim zarysie leśnictwa, że potrzeba prywatna własności gruntów okazała praktyczniejszą niżli posiadanie wyłączne lasów. Pierwiastkowe lasy, do polowania przeznaczone jako też i do paszy dla bydła, były zawsze wspólne, tak jak to dziś jeszcze widziemy u Indyan w Ameryce i u mieszkańców Australii. Gdy zaczęto uprawiać rolę trzeba było koniecznie zabezpieczyć żniwa temu co zasiewał i nawoził grunta. Zasada ta nie rozciągała się do lasów i wspólność takowych znana była u barbarzyńców, którzy ją przekazali panom feodalnym, Do dziś dnia, prawo użytkowania z wspólnych lasów jest zwyczajem zastosowanym do teraźniejszych potrzeb naszych. Dochody z dzisiejszych lasów nie wpływają do kassy miejskiej, a lasy podzielone pomiędzy ludność, zaspakajają ich potrzeby domowe.

Duch wspólnego użytkowania z lasów, który przez wszystkie wieki się powtarzał, oraz przekonanie o słuszności takiego zwyczaju, najwięcej się przyczyniło do upadku lasów. Wielu jest takich, którzy uważając za zbrodnię przywłaszczenie kilku snopkow zboża, uniewinniają bezwzględnie kradzież drzewa choćby jak największą. Jeszcze bardziej uderza ludzi myślących, pobłażanie sądów dla kradzieży leśnej. Wszyscy nawet Trybunały, poszli za ogólnym błędnem i fałszywie wyrozumowanem prawem. Administracya lasów rządowych i prywatnych, nieraz musi walczyć z tym opłakanym przesądem. Sprawy z nią rozstrzygały się aż w zgromadzeniach prawodawczych, tam nawet sądzono je tak, jakby nie zasługiwały na współczucie, a winowajcy na karę.

Aby dobrze ocenić usługi podobnej administracyi lasów, trzeba się bliżej w niej rozpatrzyć. Zarządzający niemi, pobiera rocznie 500 fr. i obowiązany jest wyłącznie czuwać nad całością (400 do 600 hektarów) czyli 700 do 1000 mórg kwadratowych obszerności lasu. Niektórzy z nich mieszkają w małych domkach dla nich zbudowanych, a drudzy w pobliskich osadach, aby mieć zawsze wyręby na oku. Prócz rozmaitych robót w lesie, pilnują oni drzewa pod osobistą odpowiedzialnością. Do takiej czynności trzeba nadzwyczajnej odwagi i ciągłej przytomności umysłu. Słusznie podziwiamy bohaterstwo francuzkich żołnierzy i z prawdziwym zapałem przyklaskujemy ich czynom. Nie ujmując im jednak sławy, musiemy wyznać, że w walce massami, za przykładem drugich, samo niebezpieczeństwo ma w sobie pewną illuzyą. Zapach prochu, i miłość własna

uzbraja żołnierza w męztwo i otwiera drogę do zwycięztw. Tych potężnych bodźców odwagi nie posiada strażnik leśny, a męztwo jego nie ma nic wspólnego z ową furią francuską, zakrawającą często na aktorstwo, szybko przemijające. Odwaga zaś strażnika jest zimniejszą i bardziej spokojną. Oddalony bowiem zawsze od swego domostwa, sam jeden, wśród dróg mało zwiedzanych, wsparty jedynie uczuciem obowiązku, jeżeli mu się zdarzy walczyć z kim, to nie ma świadków swego męztwa, ani też nie otrzyma pomocy w razie potrzeby. Trzeba żyć wśród takich ludzi, aby się przekonać do jakich czynów są zdolni. Gazety bowiem nie rozgłąszają ich czynów, a znaków honorowych prawie nigdy nie dostają. Znaliśmy pewnego strażnika już nie żyjącego, który złapał pewnego dnia złodzieja przy ścinaniu drzewa. Zanim sam zdołał go uchwycić, ten jednym skokiem powalił strażnika na ziemię, ukląkł mu na piersiach, a trzymając podniesioną siekierę nad jego głową, zagrażał mu śmiercią. jeżeli nie przyrzecze mu iż go skarżyć nie będzie. Jeżeli mnie zabijesz, odpowiedział z zimną krwią strażnik, przebaczę ci śmierć moją, lecz jeżeli mnie przy życiu zostawisz to nieomieszkam wypełnić powinności mojej.

Dwadzieścia lat temu nastał w okolicach dolnego Renu, strażnik, w miejscu gdzie czterech z jego poprzednikow życie utraciło. Nie zraził się on jednak tem wydarzeniem, zdołał zupełnie wykorzenić kradzież lasu, w całej okolicy gdzie to aż dotąd bezkarnie uchodziło. Ludność okoliczna trudniąca się poprzednio tem rzemiosłem, zupełnie zmieniła sposób zarobkowania. Z dawnych złodziei lasów, przerobili się teraz na pracowitych rolników; szkody wynoszące w pierwszym roku do 800 sztuk drzewa, spadły w ostatnim na cztery. Rolnictwo podniosło ich byt materyalny, do stopnia pomyślności, o jakim nie mieli nawet wyobrażenia w dawnym trybie życia.

Przy lepszej jednak organizacyi leśnictwa, strażnicy mogliby nietylko pełnić służbę zwyczajną pilnowania lasów. Gdyby rzeczywiście utworzono podług przepisów z 1827 roku, na sposób niemiecki, szkoły strażników, to można by wykształcić ich teoretycznie i praktycznie w leśnictwie, stosując praktykę szczególniej do miescowości gruntu.

Kara na złodziei leśnych, upowszechnia się w miarę cywilizacyi i budowy dróg kommunikacyjnych. Oddawna byłoby przyszło do tego, lecz samo prawo znalazło się pod wpływem przekonania, że lasy jako samoistnie bez przyłożenia ręki ludzkiej rosnące, nie polegają prawom powszechnie przyjętym, i mimowolnie wszelkie zamachy na drzewo i lasy nie mazały się piętnem złodziejstwa. Przejrzawszy rozmaite rozporządzenia kodeksu leśnego, przekonamy się z jaką pobłażliwością karano zawsze kradzieże drzewa, stosunkowo do innych tym podobnych przestępstw. Obecnie, właściciele lasów, obowiązani są bez względu na swój osobisty pożytek, zachowywać lasy nienaruszenie, chociażby upatrywali większe korzyści i rozleglejszejsze widoki w karczunku i to wszystko bez żadnego wynagrodzenia ze strony rządu. Lasy więc stosunkowo do gruntów innych, w tychże samych warunkach, daleko bardziej obciążone są powinnościami.

Mało znaczący dochód z lasów, spowodował we Francyi ogólny karczunek lasów prywatnych. Jak zobaczymy były inne także przyczyny.

III.

Francya, jak to już często wspominano, jest krajem głównie rolniczym. Lepiej od innych uposażona pod względem gleby i klimatu, wydaje najrozmaitsze produkta, niektóre z nich nawet, jak np. latorośl winna, jest jej wyłącznym produktem, gdyż wina z niej wyrobione, są daleko lepsze od innych. Zdawało by się, że w warunkach tak wyjątkowo sprzyjających rolnictwu Francyi, powinna była iść za popędem natury i jedynie podnosić rolnictwo, które by jej wystarczyło na zamianę innych potrzebnych produktów. Zamiast postępować tą drogą, prawodawcy francuzcy utrzymywali, że natura skąpo rozdzieliła swe dary we Francyi, i chcąc niejako wynagrodzić jej to, zwrócili swe usiłowania do podnoszenia przemysłu i handlu ze szkodą rolnictwa. Tak więc, podnosząc przemysł za pomocą wysokich opłat lub zakazów na zagraniczne produkta, opustoszyli wioski, zabrakło rąk do rolnictwa, spekulacya przemysłowa zabijała do reszty usiłowania rolników. Rolnictwo podwójnie cierpiało na wywyższeniu jednej gałęzi bogactwa krajowego: raz przez brak kapitałów obrotowych, powtóre przez brak odbytu produktów ziemskich na targach zagranicznych, gdzie tylko dzieła przemysłu znajdywały powodzenie. Naturalne źródła bogactwa narodowego, wyczerpywały się w miarę postępu przemysłu i handlu, trzeba było wynaleźć inne sposoby podtrzymujące siły materyalne narodu. Dziwnem się niektórym wydaje owe zniszczenie i brak ludzi po wsich, tak jakby nie można było przewidzieć podobnych skutków. Miasta pochłaniają massy robotników, którzy opuściwszy wioski, spieszą do fabryk. Szczęście dla Francyi, że nie zapóźno jeszcze poznano się na ważności rolnictwa, i że usiłowania mogą wynagrodzić to co wieki zniszczyły. Nie naturalny ten stan rzeczy wpłynął także i na lasy. Brak kapitałów tamował wzrost rolnictwa; by wynagrodzić go, zaprowadzono w niektórych departamentach hodowlę bydła, jako główną podstawę pomyślności, a mówiliśmy już wyżej, że bydło najbardziej przeszkadza swobodnemu wzrostowi lasu.

Podniesienie i pomyślność leśnictwa, zależeć będą od wzrostu dochodów leśnych i użytku lasów ze względu na klimat kraju. Z tego podwójnego zapatrywania się na podniesienie produkcyi leśnej, wypływa, że trzeba zostawiać lasy w miejscach, gdzie dla oczyszczenia powietrza są potrzebne, a zakładać je na gruntach do niczego więcej nie zdatnych. Wzgląd na czystość powietrza, obchodzi ogół narodu; druga zaś przyczyna o jakiej mówiliśmy, jest tylko osobistą. Dobroczynne skutki nie zawsze jednakże skłaniają właścicieli lasów, do ich zachowania, jeżeli korzystniej wyciąć je i zamienić na inny jaki użytek. Zresztą, co obchodzi tego kto ma las na górach, że rzeki zerwały swe brzegi, i że porywając z sobą ziemie, wstrzymują przez to spław statków lub tworzą bagna, które wyziewami swojemi śmierć roznoszą. Każdy jedynie swoim zajęty interessem, nie wacha się wyciąć lasu, jeżeli w tem dobry zysk upatruje. Wzrost dochodu z lasu, możeby go zdołał wstrzymać od karczunku, lecz i w tym przypadku, częstokroć przemaga nienasycona żądza zbogacania się szybkiego. Historya nas przekonywa, że niszczenie lasów, odbyło się nie tylko na gruntach do innej uprawy zdolniejszych, lecz na górach i płaszczyznach, które raz z drzew ogołocone, pozostały na zawsze bezużytecznemi wydmami. Chciano prawami ograniczyć karczunek, lecz ponieważ trzeba było wdawać się w szczegóły gospodarstwa, środek ten okazał się nie praktycznym. Nigdy bowiem nie można było wstrzymać od karczunku, w brew woli właściciela. Długi szereg rozkazów królewskich i postanowień parlamentu, od Karola Wielkiego do naszych czasów, nie potrafił uchronić lasów od zniszczenia, i dowiódł tylko niemocy prawa. (*Dok. nastąpi.*)

Gdańsk 5 listopada 1859 r. — W upłynionym tygodniu mieliśmy czas dżdżysty i chłodny.

Targi Angielskie żadnej nie przedstawiają zmiany, a że dowozy krajowej i zagranicznej pszenicy były mniejsze jak zwykle, przeto w interessach więcej okazywało się łatwości, i po najwyższych ostatnich cenach znaczne partye z rąk do rąk przechodziły.

Silne mrozy a później ulewne deszcze, zmusiły rolników do zawieszenia siewów, i zachodzą obawy że ta tak ważna operacya za nadto może się opóźnić, coby oczewiście zmieniło postać handlu zbożowego.

Targi prowincyonalne równie dobrze jak Londyńskie się trzymały.

We Francyi ceny znowu zaczęły przybierać, szczególniej w południowych prowincyach, gdzie się daje uczuć nieurodzaj Neapolitański; i w istocie na zaspokojenie cisnących potrzeb tego kraju, wszystkie ładunki morza Czarnego i Azowskiego zostały kupione, tak że Marsylia chwilowo znalazła się bez dowozów.

W Belgii i Hollandyi obrot interessów zbożowych był dobry, i po mocnych cenach.

Na naszej giełdzie mieliśmy ruch nie zwykły lubo w notowaniach nie zaszła zmiana. Wszystkie gatunki świeże dawały się umieszczać z łatwością, a nawet i ze spichrza do czterechset łasztów lubo nie małą dla właścicieli stratą odeszło. Na dzisiejszym targu ruch był wielki i przeszło 300 łasztów pszenicy sprzedano w żadnym jednak przypadku podniesienia cen nie dostrzegliśmy. Kilka świeżych partyi z górnej Wisły z wagą 128 i 129 sprzedano po 415 guld.

Na żyto odbyt był dobry. Jęczmienia szczególnie poszukiwano, a ceny od 6 do 12 guld. na łaszcie podniosły się.

Groch łatwo odchodził, ale po cenach umiarkowanych. Sprzedano w ciągu tygodnia pszenicy krajowej 345, z królestwa 495, ze spichrzów 355, żyta krajowego 180, polskiego 60, ze spichrzu 90, jęczmienia łaszt. 150, grochu 85, wyki 20, owsa 25.

Płacono za łaszt pszenicy wagi holend, od $12^{6}/_{7}$ do 131, guld. prusk. od 360 do 430, wagi polsk. od 238 do 247, od złp. 29 gr. 16 do złp. 35 gr. 10 za korzec.

Płacono za łaszt pszenicy wagi holend. od $13^{2}/_{3}$ $13^{4}/_{5}$ do 119, guld. prusk. od 440 do 460, wagi polsk. od 250 do 253, od złp. 36 gr. 6 do złp. 37 gr. 23 za korzec.

Płacono za łaszt pszenicy wagi holend. od 135 do 138, guld. prusk. od 460 do 485, wagi polsk. od 254 do 260, od złp. 37 gr. 23 do złp. 39 gr. 25 za korzec.

Płacono za łaszt żyta wagi holend. 130, guld. prusk. od 288 do 297, wagi polsk. 245, od 25 gr. 10 do złp. 26 gr. 05 za korzec.

Płacono za łaszt jęczmienia wagi holend. od 105 do 119, guld. prusk. od 240 do $322^{1}/_{2}$, wagi polsk. od 199 do 224, od złp. 21 gr. 6 do złp. 28 gr. 15 za korzec.

Płacono za łaszt grochu wagi holend. – guld. prusk. od 294 do 325, wagi polsk.—od złp. 25 gr. 26 do 28 gr. 20 za korzec.

Płacono za łaszt wyki wagi hollend,—guld. prusk. od 318 do 345, wagi polsk.—od złp. 28 do złp. 30 gr. 10 za korzec.

Płacono za łaszt siemienia lnianego wagi hol. —guld. prusk. od 420 do 425, wagi polsk.—od zł. 37 gr. 4 do 37 gr. 14 za korzec.

Płacono za łaszt owsa wagi hollend. — guld. prusk. od 138 do $139^{1}/_{2}$, wagi polsk.—od złp. 12 gr. 5 do złp. 12 gr. 8 za korzzc.

Po 1 listopada na spichrzach Gdańskich zostawało pszenicy łasztów 6714, żyta 1656, jęczmienia 556, owsa 133, grochu 328, rzepaku 1593, siemienia lnianego 167.

Wysłano w ciągu października morzem: pszenicy łasztów 5488, żyta 1401, jęczmienia 408, grochu 231, rypsu i rzepaku 343.

Przez Toruń przebyło w ostatnim tygodniu pszenicy łasztów 647, żyta 107, belek dębowych 56, sosnowych 7,493 sztuk.

Woda podniosła się do 4′ 6.″

W drzewie sprzedano okrąglaków sosnowych:

2600 dług.	42 grub.	$^{11}/_{12}$	kopa tal.	210
400	53	14	»	600
800	46	12	»	278
300	40	$^{10}/_{11}$	»	195
kantaków sosnowych:				
1300	26	$^{13}/_{13}$	kubik po sr. gr.	$9^{3}/_{4}$
700	26	$^{13}/_{14}$	» »	$8^{2}/_{3}$
1200	25	$^{13}/_{13}$	» »	$8^{1}/_{4}$
murłat:				
152	26	$^{12}/_{12}$	» »	$6^{1}/_{3}$
178	26	$^{12}/_{12}$	» »	$6^{1}/_{3}$
kantaków:				
800	20	$^{13}/_{13}$	» »	$6^{1}/_{3}$
belek jodłowych:				
1000	34	$^{12}/_{12}$	» »	$3^{6}/_{8}$

200 kóp klepek pipowki kopa tal. 40.

Kursa zamian: Londyn $19^{1}/_{6}$, Amsterdam 101. Hamburg $44^{5}/_{6}$. *Aleksander Makowski.*

---

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 29 Października (10 Listopada) 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*